

MÓJ

Co się
stanie,
jeśli to
uczucie
nie
przeminie
?

CRUSH

Lilly Purdon

beYA.



26,5 miliona
odstón
na Wattpadzie

Tytuł oryginału: Crush On Mr. Bad Boy

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-8135-3

Copyrighted © 2012 Lilly Purdon. All Rights Reserved.

No part of this publication may be reproduced or transmitted by any means, electronic, mechanical, photocopying or otherwise, without the prior written permission of the author.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/mojcru>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Nerdka

Rosaline Arlene Winnefred! — Layla, Królowa Szkolnego Ula, zwana także szkolną suką, zaskoczyła mnie w chwili, gdy otwierałam moją szafkę. Jej obrzydliwie wysoki, irytujący głos przeszył moje uszy, wywołując ból.

Layla Cleo Star była najpopularniejszą dziewczyną w naszej szkole. Była absolutną pięknoscią. Czekoladowobrązowe oczy, ciemne włosy i idealnie opalona skóra. Nie wykluczam, że to najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałam. Jeśli chodzi o wygląd — ideał. Niestety jej osobowość była dokładnym jego przeciwieństwem.

Dla ludzi stojących po jej stronie mogła być najsłodsza przyjaciółką pod słońcem.

Ja jednak nie należałam do tego grona szczęśliwców. Nie pytajcie, jak to się stało. Po prostu kiedy usłyszała moje imię, od razu mnie znienawidziła. Lekko uniesione do góry kąciki ust — wyraz twarzy, który mógł bez trudu przejść w czarujący uśmiech, w moim przypadku zmienił się w grymas świadczący o nienawiści.

No i od tego momentu byłam już na przegranej pozycji.

Jakby uznała, że celem jej życia będzie sprawienie, by szkoła stała się dla mnie prawdziwym piekłem. Co więcej, odniosła w tym niewątpliwy sukces.

Jej ulubione rozrywki? Dokuczanie mi, rozsiewanie plotek na mój temat, przewodzenie drużynie cheerleaderek oraz — nie wspomniałam jeszcze? — dokuczanie mi i sprawianie cierpienia na wszelkie możliwe sposoby.

Jaxon, mój najlepszy kumpel, twierdził, że ona po prostu poluje na najsłabszych, gdyż czerpie przyjemność z poczucia dominacji nad innymi. Ja jednak nie byłam tego taka pewna. Chyba zwyczajnie tego nie rozumiałam.

Wianuszek cheerleaderek, którym zwykle się otaczała, zachichotał. Ona sama stała pośrodku, wyprostowana i dumna.

Wciągnęła powietrze, udając zaskoczenie. Jej grymas miał oznaczać: „Czyżby tej dziwaczce odjęło mowę?”.

No tak. W powszechnym mniemaniu byłam dziwaczką. Nerdką. Na to określenie zasłużyłam sobie typowym zestawem: aparat korekcyjny na zębach, okulary, niemodne ubrania, dobre oceny i chorobliwa wręcz nieśmiałość.

Do założenia aparatu zmusiła mnie moja macocha, Cleo. Cleo nie była typem wymarzonej macochy. Okej, nie biła mnie, ale jej okrutne słowa cięły do krwi i były w stanie zniszczyć dobrą samoocenę każdego człowieka w ułamku sekundy.

Z zawodu była psychologiem dziecięcym i prowadziła własną kolumnę w lokalnej gazecie zatytułowaną „Jak dobrze wychować dziecko?”. Rozumiecie chyba, że to ja byłam przedmiotem jej ciągłego eksperymentu społecznego. Nie dawała mi absolutnie żadnych wskazówek i nie pomagała w nabraniu pewności siebie. Przeciwnie — wysyłała mnie wyłącznie do niewłaściwych sklepów i zmuszała do noszenia okularów w celu, jak to ujęła, „ochrony twardej”. Ja oczywiście nakładałam okulary tylko wówczas, gdy ona znajdowała się gdzieś w pobliżu.

Wyglądało na to, że kiedy wyszła za mojego ojca, postanowiła wziąć mnie pod swoje skrzydła i zmienić w totalną dziwaczkę. Ot, w ramach jakiegoś eksperymentu. Miałam wrażenie, że chce, abym cierpiała.

Postanowiłam postąpić jak zwykle, czyli udać, że nie dostrzegam Layli. Szybko wyjęłam książki z szafki i delikatnie zamknęłam drzwiczki, aby przypadkiem nie wzbudzić żadnych gwałtownych reakcji mojej dręczycielki. Dwukrotnie przekręciłam zamek, upewniając się, że szafka jest dobrze zamknięta. Po co mi jakieś niespodzianki? Kiedy podniosłam głowę, musiałam zmierzyć się z ich spojrzeniami. Wszystkie patrzyły na mnie z tymi swoimi dziwnymi uśmieszkami. Jakby wiedziały coś, czego ja nie wiem. Próbowалаm je wyminąć, ale skutecznie zablokowały mi przejście.

— Wydaje ci się, że możesz mnie ignorować? — W głosie Layli słychać było wyzwanie.

Stresowała mnie już sama jej obecność. Wiedziałam, że najlepiej będzie stać cicho i dać się jej wygadać.

— Nie. Nie możesz mnie ignorować! Nikt nie może tego robić. Jeśli nie chcesz mieć problemów, to radzę ci, żebyś zaczęła szanować ludzi, którzy są od ciebie lepsi.

Jak gdyby mogło to cokolwiek zmienić.

Przygryzłam wargi, starając się za wszelką cenę uniknąć kontaktu wzrokowego. Kątem oka spójrzałam na zegarek. Jeśli nie dotrę do sali w ciągu minuty, spóźnię się na lekcję. Przerwy między zajęciami były takie krótkie — tyle tylko żeby przejść z jednej klasy do drugiej.

— A teraz przeproś! — zażądała, podnosząc wysoko podbródek.

— Przepraszam — westchnęłam.

— To mają być przeprosiny?! — Skrzywiła twarz.

W końcu odważyłam się na nią spojrzeć. Przecież przeprosiłam. Czego ona jeszcze może chcieć?

— Nie rób takiej zdziwionej miny! — Jej policzki zaróżowiły się od emocji.

Nagle ktoś odchrząknął głośno za plecami cheerleaderek. Gdy dostrzegłam, kto to był, na chwilę aż zamarłam. Axel. Stał tuż za Laylą, a jego twarz wyrażała czyste rozdrażnienie. Layla odwróciła się. Ona też

znieruchomiła, wpatrując się w niego jak zahipnotyzowana. Przepchnął się bezceremonialnie obok niej i postąpił kilka kroków w moją stronę.

Kiedy Layla w końcu otrząsnęła się ze stuporu, odruchowo pogładziła swoją kusą spódniczkę cheerleaderki i zatrzepotała rzęsami. On jednak nawet na nią nie spojrzał. Jedyne chłopak w tej szkole niewrażliwy na jej wdzięki.

Kiedy mnie mijał, wbiłam spojrzenie w podłogę. Wywoływał we mnie reakcje, nad którymi nie miałam żadnej kontroli. Miałam wrażenie, że w moim żołądku kotłuje się całe zoo. Serce biło mi tak mocno, że bałam się, iż w końcu wyrwie mi się z klatki piersiowej. Dopiero kiedy mnie minął i oddalił się o kilka kroków, odwróciłam się za nim. Patrzyłam, jak znika wśród innych uczniów. Czułam pustkę w sercu.

Dziewczyna taka jak ja nie miała najmniejszych szans. Zero nadziei.

Axel Storm Spencer cieszył się w naszej szkole sławą „niegrzecznego chłopaka”. Wszyscy się go bali, ale i podziwiali. W piramidzie popularności tylko on był wyżej od Layli. Nie był typowym *bad boyem* — był wyjątkowy. Zdawało się, że nie ma żadnych przyjaciół, albo przynajmniej ja o takich nie wiedziałam. Umysł miał ostry jak brzytwa, ale nie udzielał się na lekcjach. Z klasy do klasy przechodził dzięki testom zaliczeniowym i egzaminom poprawkowym. Wzbudzał respekt, strach nawet, ale miewał też takie „słodkie momenty”, kiedy wpatrywał się gdzieś w dal, zatopiony w myślach.

Jego osobowość fascynowała chyba wszystkich.

Czytałam kilka jego wypracowań. Zawarte w nich interpretacje lektur były kreatywne i nieszablonowe. Przebił z nich buntowniczy duch. Dla mnie te jego wypracowania same w sobie były dziełami sztuki literackiej. Mówiąc wprost — Axel był zagadką. Zagadką, którą chciałam rozwiązać. Podziwiałam go. Z daleka. Inteligencja to jeszcze nie wszystko. Dla mnie wyglądał jak grecki bóg. Jego włosy w piaskowym odcieniu zawsze dawały mi zastrzyk optymizmu, oczy w kolorze szmaragdowej zieleni hipnotyzowały mnie już z daleka, a jego umięśnione ciało było ideałem sprawności fizycznej.

Axel był chodzącą doskonałością. Przynajmniej dla mnie. Tak perfekcyjny, tak idealny i — jak greccy bogowie — całkowicie nieosiągalny.

Moje uczucia do niego rozkwitły już w gimnazjum. Wiem, że hasło „miłość od pierwszego spojrzenia” jest często nadużywane, ale w moim przypadku tak właśnie było. Byliśmy wtedy w szóstej klasie, a on wdał się w bójkę z jakimiś ósmoklasistami. Całą twarz miał pokrytą krwią.

Dziwne? Zdecydowanie.

Ja jednak od tamtej pory zaczęłam dążyć do uzyskania wolności, którą on sobą symbolizował.

Zaczęłam ubierać się nieco bardziej dziewczęco (dokonując wyboru spośród wszystkich tych okropnych ubrań, które kupowała mi Cleo), dbałam o odpowiednią ilość snu, żeby wyglądać ładniej, i starałam się częściej przy nim odzywać, ale on oczywiście nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi.

Ja byłam nerdką, on był *bad boyem*.

Ja byłam miękka, on był twardy.

Ja byłam cicha i spokojna, on zaś zawsze głośno wyrażał swoje opinie.

Ja gryzłam się w język, on nigdy się nie hamował.

Nie było szans, żebyśmy mogli zostać parą.

W moim świecie przeciwności jakoś nigdy się nie przyciągają.

— Przestań marzyć — parsknęła za moimi plecami Layla. — Reprezentujesz sobą to wszystko, czego on nie chce u swojej dziewczyny.

Jakby ktoś wbił mi sztylet prosto w serce. Layla zdawała się doskonale wiedzieć, co może zaboлеć mnie najbardziej. Odwróciłam się twarzą do niej. W kąciu jej ust ciał się złośliwy uśmieszek. A przecież moje uczucia do Axela były moją i tylko moją tajemnicą. Layla była ostatnią osobą, która powinna o nich wiedzieć.

Postanowiłam udawać głupią.

— Kto?

Przewróciła oczami.

— Ale ona jest głupia — zauważyła któraś z jej koleżanek.

— Tak! — potwierdziła kolejna.

— Ona nawet nie rozumie co się do niej mówi! — skomentowała trzecia.

— No! Zupełnie! — potwierdziła czwarta.

I wtedy rozległ się dźwięk dzwonka. Aż mną zatrzęsło z przerażenia. Spóźnię się na zajęcia!

— Zobaczcie, kto się spóźni na lekcje! — zaintonowała śpiewnie Layla.

— Patrzcie, jak się boi! Aż się cała trzęsie! — wsparła ją koleżanka.

— Co, nigdy się jeszcze nie spóźniłaś na lekcje, panno kaczko-dziwaczko? — warknęła Layla.

Rozstały się przede mną, pozwalając mi odejść. Rzuciłam się do biegu, ale oczywiście któraś z nich podstawiała mi nogę. Potknęłam się, a wszystkie książki i luźne kartki rozsypały się po podłodze.

— Ojej! — zaśmiała się złośliwie Layla.

Pospiesznie pozbierałam swoje rzeczy i czym prędzej się stamtąd zabrałam. Po kilku minutach szaleńczego sprintu dotarłam w końcu do klasy. Przekroczyłam próg, dysząc, jakbym właśnie uciekła przed bandą prawdziwych rzezimieszków.

— Panna Winnefred! — zawołała na mój widok pani Meisty, moja nauczycielka historii. Poprawiła sobie okulary i spojrzała na mnie uważnie.

— Ja bardzo przepraszam...

— Spóźnienie! — Nie pozwoliła mi nawet dokończyć. — Masz szczęście, że to dopiero pierwsze twoje spóźnienie. W innym wypadku zatrzymałabym cię na 15 minut po lekcjach. — Weź kartę spóźnienia i usiądź na swoim miejscu.

Westchnęłam z ulgą. Tyle dobrego, że przynajmniej nie zostanę w kozie.

— Oczywiście, proszę pani.

Wiedziałam, że nie warto dyskutować. Pani Meisty była jednym z tych nauczycieli, którzy potrafią wystawiać karty spóźnienia szybciej, niż byłbyś w stanie powiedzieć „dupa”. Pospiesznie skierowałam się

w stronę mojej ławki. Jednak nie dane mi było do niej dotrzeć — ktoś podstawił mi nogę, a ja oczywiście się o nią potknęłam i padłam jak długa na podłogę.

Cała klasa wybuchła śmiechem.

Podniosłam głowę i pierwsze, co zobaczyłam, to złośliwy uśmieszek Matta McCartneya. Matt McCartney. Klasyczny typ sportowca. Najlepszy kumpel Layli, zjednoczony z nią w misji uprzykrzenia mi życia.

— Dziwaczka — syknął.

— Idiotka — ktoś dodał.

— W dodatku paskudna — usłużnie zauważyła kolejna osoba.

— Cisza! — powiedziała podniesionym głosem pani Meisty. Wstałam i pozbierałam rozsypane książki. Już po raz drugi tego ranka. — Rosaline.

— Tak, proszę pani? — przybrałam grzeczny ton głosu.

— Postaraj się nie umrzeć, zanim zaczniemy zajęcia.

Po tych słowach wszyscy znów wybuchli śmiechem. Tym razem pani Meisty ich nie uciszała. Usiadła przy komputerze i zaczęła przygotowywać materiały na lekcję. Przesunęłam wzrokiem po rozbawionych twarzach, po czym spuściłam głowę i osunęłam się w końcu na moje krzesło.

Poziom mojego upokorzenia z każdym dniem rósł. Jeszcze w ubiegłym tygodniu to wszystko nie wydawało się takie najgorsze. Ta uwaga o braku urody zabolala mnie chyba najbardziej. Wiedziałam, że nie jestem chodzącą pięknoscią, ale *paskudna*? Błada skóra, nudne, niebieskie oczy i blond włosy. Owszem, nie mogłam równać się pod względem wyglądu z Laylą, ale intelektualnie znacznie nad nią górowałam.

* * *

— Jesteś piękna i naprawdę wszyscy o tym doskonale wiedzą. — Jedna z moich najlepszych przyjaciółek, Kasay, próbowała nieco mnie rozweselić.

Kasay należała do typu punkówek. W jej garderobie nie znalazłaby się chyba ani jedna rzecz w kolorze innym niż czarny. Kruczoczarne

włosy do ucha przywodziły mi na myśl Królową Śnieżkę. Cerę miała bladą, a na powiekach nosiła codziennie z kilogram cieni. Nigdy nie opuszczała swojego pokoju bez pełnego makijażu.

Jej szare oczy były dziwnie puste i niemal na całym ciele miała kolczyki. Nie przekłuła sobie tylko warg i języka.

— Ci, co najlepiej całują, nigdy ich tam nie mają — zdradziła mi kiedyś pod wpływem trawki.

Była „popularna” wśród chłopaków. Większość nazywała ją „Lodową Królową” lub „Darmówką”. Może faktycznie bywała nieco zbyt łatwa, ale serce miała naprawdę dobre. Wiedziałam, że kiedyś miała problem z narkotykami. Nie miała żadnych przyjaciółek, ale gdy się poznałyśmy, coś między nami zaskoczyło. Obie byłyśmy outsiderkami.

W tym momencie dosiadł się do nas Jaxon, stawiając swoją tacę z lunchem na naszym małym stoliku. Jaxon Kent Smith był moim najlepszym kumplem. Bratem, drugą połówką. Kiedy się poznaliśmy, oboje nosiliśmy jeszcze pieluchy. I też od razu między nami zaskoczyło.

— Chcesz, żebym komuś skopał tyłek za ciebie? — spytał, odgarniając z oczu swoje płomiennie rude włosy.

Jaxon nie był ani sportowcem, ani kujonem, ani dziwakiem. Był królem dramatu. Chodził na kółko teatralne i już od pierwszej klasy to on dostawał wszystkie główne role. Potrafił w mgnieniu oka zapamiętywać najdłuższe nawet kwestie, co zresztą było jednym z powodów, dla którego nigdy nie grałam z nim w żadne gry wymagające pamięci.

Dzieliliśmy się wszystkim: sekretami, jedzeniem, czasem, a także uwagami na temat osób, które akurat wpadły nam w oko... Jedyne, czym się z nim dotychczas nie podzieliłam, to zauroczenie Axelem. Dlaczego? Bo wiedziałam, że Jaxon szczerze go nie znosi.

— Nie potrafiłbyś skrzywdzić żadnej dziewczyny, a co dopiero muchy — odpowiedziałam ze śmiechem i wbiłam zęby w burgera. Skrzywiłam się momentalnie. Byłam pewna, że psia kupa musi smakować lepiej. Jaxon nagle wyrwał mi burgera z ręki i wziął z duży kęs.

— Hej! — zaprotestowałam.

— No co?! — obruszył się, pakując sobie resztę dania do ust.

— Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi!

Wyrzucił ręce do góry.

— Przecież i tak ci nie smakowało! — próbował się bronić. — Wyświadczyłem ci przysługę, zjadając to za ciebie.

Wiedziałam, że mówi najprawdziwszą prawdę, ale lubiłam się z nim droczyć. Kątem oka zerknęłam na Kasay. Patrzyła na nas, jakby oglądała jakąś komedię. Zaczęła się śmiać, a ja rzuciłam jej groźne spojrzenie. W ogóle się nie przejęła. Odwróciłam się więc z powrotem do Jaxona i przyglądałam się, jak dla mojego dobra kończy przełykać resztki mojego jedzenia.

Wyciągnęłam rękę i wzięłam z jego tacy mleko truskawkowe. Zaczęłam pić zimny płyn.

— Hej! — teraz to on zaprotestował.

— No co?! — Wyrzuciłam ręce do góry. — Przecież i tak nie zamierzałeś tego pić!

Wbił we mnie mordercze spojrzenie i potrząsnął głową. Kasay siedziała nieruchomo, wyraźnie rozbawiona. Po chwili wszyscy jak na komendę zaczęliśmy się śmiać. Nagle jednak zapadła cisza. Jak makiem zasiał. Cisza tak absolutna, że gdyby ktoś teraz upuścił szpilkę, to usłyszelibyśmy, jak spada na podłogę.

Odwróciłam się i spojrzałam w stronę, w którą gapili się wszyscy. Do stołówki wszedł Axel. Perfekcyjnym gestem odgarnął ze szmaragdowozielonych oczu idealne blond włosy. Wszyscy wpatrywali się w niego jak w jakiś obrazek i on zdawał sobie z tego sprawę. Wydawało się, że jest zadowolony z takiej uwagi.

Ignorując wszystkie spojrzenia, poszedł prosto na koniec kolejki. Czułam, jak serce wali mi w piersi, a motyle budzą się w brzuchu. Był chodzącym ideałem. Wszystko było w nim perfekcyjne — od postawy po sposób, w jaki potrafił ignorować wszystkich wokół. Gdyby ludzie wpatrywali się tak we mnie, to z całą pewnością zaczęłabym się całą trząść.

Kasay, nieświadoma tego, że już się na niego gapię, szturchnęła mnie w zębra, próbując skłonić do spojrzenia w tamtą stronę. Ona uważała go za najlepsze ciacho w całej szkole, ale Jaxon nie podzielał zachwyty. Dla niego Axel był samolubnym dupkiem. Naprawdę go nie znosił.

Choć w sumie nawet nie wiedziałam dlaczego. Już kilka razy próbowałam go o to zapytać, ale za każdym razem zbywał mnie tak samo. Mówił: „To skomplikowane”, „To długa historia” lub „Nie jestem w nastroju, żeby teraz o tym gadać”.

— Palant. — Jaxon obrzucił Axela ostrym spojrzeniem, wkładając sobie miętówkę do ust.

— A tak właściwie to czemu ty tak bardzo go nienawidzisz?

— To długa historia — odparł zdawkowo.

— Mam czas. — Spróbowałam wydusić z niego coś więcej.

Odwrocił się do mnie z pustym wyrazem twarzy.

— Nie jestem w nastroju, Rosie.

Wiedziałam, że to tylko wymówka i próbuje uniknąć niewygodnego tematu. Świadoma, że Axel stoi tylko kilka kroków od nas, postanowiłam nie drażnić tego dalej. Jaxon nic mi nie powie. Nagle jednak odczułam chęć porozmawiania z Axelem.

Zanim się zorientowałam, już szłam na koniec kolejki. Nie miałam pojęcia, co wyprawiam, ale na pewno nie mogłam się już zatrzymać. Nogi szły same, ustawiając mnie tuż za jego plecami. Poczułam narastającą panikę. Moje dłonie zrobiły się mokre, a serce waliło mi w klatkę piersiową jak szalone.

Usłyszałam, że ktoś wypowiada moje imię, ale nie wiedziałam, co robić. Zamarłam. A co, jeśli spróbuję z nim porozmawiać, a on mnie zlekceważy? Przecież byłam tylko szkolną nerdką... Atrakcyjna jak śliniaca się lama. Dlaczego miałby mieć ochotę na rozmowę ze mną?

Nerwowo przygryzłam wargę. Nie miałam pojęcia, co teraz mam zrobić, a jedyne, co słyszałam, to bicie własnego serca. Skąd niby miałam wiedzieć, jak powinnam się zachować, gdy największy przystojniak pod słońcem stał tuż przede mną, odwrócony do mnie plecami?

Wpatrywałam się w jego idealne szerokie ramiona i podziwiałam jego idealne blond włosy, które lśniły w promieniach słońca wpadających przez okna.

Może powinnam po prostu powiedzieć mu „cześć”.

Może powinnam była się postarać, by dobrze wyglądać.

Może powinnam była się lepiej ubrać.

Może powinnam była zadbać o zmianę mojej reputacji.

Może powinnam była po prostu lepiej się do tego przygotować.

Na to wszystko nie miałam jednak czasu. Tak bardzo pragnęłam znaleźć się w jego pobliżu.

Nienawidziłam się za to.

A co, jeśli pomyśli, że jestem kolejną napaloną dziewczyną, która po prostu chce się zabawić? Mój umysł krzyczał, że bym uciekała, a serce nakazywało, że bym została, zaryzykowała i spróbowała nawiązać z nim jakąś rozmowę. Taka szansa trafia się tylko raz w życiu.

Kolejka posunęła się naprzód. Zrobiłam kolejny krok. Zaraz będzie za późno... Przed nim była już tylko jedna osoba. Odbierze swój lunch i... Przygryzłam mocniej wargę, aż do krwi.

Decyzja, która mogła zmienić całe moje życie...

ROZDZIAŁ 2

Ofiara losu przez duże O

Był tak blisko. Stał tuż przede mną w kolejce. Czułam się jak dziewczynka z podstawówki, która nie wie, czy zagadać do chłopaka, który jej się podoba, czy nie. Serce waliło mi jak szalone. Przewracało mi się w żołądku.

Wiedziałam, że jestem żalosna, ale nic nie mogłam na to poradzić. Latem przejrzałam jego profile w mediach społecznościowych i ściągnęłam sobie kilka zdjęć. Surfowałam sobie po internecie dla zabicia czasu i tak jakoś przypadkowo natknęłam się na jego profil. Albo to było przeznaczenie, albo podświadomie dałam upust swoim stalker-skim popędom.

Dłonią uderzyłam się kilka razy w nogę, wciąż nie mogąc się zdecydować, czy powinnam stuknąć go w ramię, czy jednak nie. Teraz albo nigdy.

Czas ucieka, Rosie, czas ucieka.

Wzięłam głęboki wdech i powoli uniosłam palec wskazujący. Zanim jednak zdążyłam dotknąć nim jego ramienia, rozległ się znieciercierany głos.

— No proszę, proszę, kogo my tu mamy. Panna Rosaline Ofiara Losu Winnefred! — Layla roześmiała się na całą stołówkę. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. No jasne. Wiadomo było, że ona też tu będzie i zniweczy ten jeden z rzadkich dowodów odwagi w moim wykonaniu.

Skuliłam się w sobie, a w sali zapadła cisza. Wszystkie oczy były skierowane prosto na mnie. Czułam się, jakbym znalazła się nagle na widelcu. Spojrzałam na Axela, ale na całe szczęście on nie zwracał najmniejszej uwagi na to, co się dzieje za jego plecami. Spróbowałam zachować spokój i zignorować Laylę.

— Hej, suko, nie udawaj, że mnie nie słyszysz — warknęła groźnie.

Wiedziałam, że moja decyzja jest głupotą, no ale sami rozumiecie. *Miłość jest ślepa*, jak to mówią. Stałam nieruchomo, wpatrując się w jego silne ramiona i plecy. Podziwiając jego idealne blond włosy. Po chwili przygryzłam wargę, zastanawiając się, dlaczego Layla jeszcze nie zareagowała na moje nieposłuszeństwo.

— Słyszałaś, co do ciebie mówię?! — W tonie jej głosu słychać było rosnącą groźbę.

Moje zachowanie musiało ją cholernie wkurzyć. Layli nie można było ignorować. Serce biło mi jak szalone. Nie wiedziałam tylko, czy to dlatego, że wrzeszczy na mnie dowodząca drużyną cheerleaderek, czy też dlatego, że stoi przede mną najgorętszy przedstawiciel męskiego rodu.

Wzięłam kilka głębokich, miarowych oddechów, próbując się choć trochę uspokoić. Nagle poczułam na plecach strumień lodowatej wody. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Mocno zacisnęłam powieki, a Layla wylała mi na głowę cały talerz zupy.

Powoli otworzyłam oczy. W życiu nie czułam się tak zawstydzona. Wszyscy śmiali się na widok szkolnej dziwaczki z talerzem zupy na głowie. Najgorsze, że tą dziwaczką byłam ja. Nie chciałam podnosić wzroku, bo wiedziałam, że ujrzę śmiejący się ze mnie tłum.

Zerknęłam jedynie na Laylę, która uśmiechała się ze złośliwą satysfakcją. Stała dumnie wyprostowana przed grupką swoich cheerleaderek. Odwróciłam się, by sprawdzić, czy Axel to widział, ale jego już nie było. Jakby się rozpułnął w powietrzu.

Poczułam ulgę. No cóż, przynajmniej on nie widział mojego upokorzenia. Nie wiem, co mnie napadło, ale nagle gorące łzy napłynęły mi

do oczu i zaczęły skapywać po pokrytych żupą policzkach. Nie musiałam ich nawet ocierać, bo i tak nikt by się nie zorientował, że płacę.

Pobiełam do toalety. Zamknęłam się w jednej z kabin. Usiadłam na sedesie, nawet go wcześniej nie wycierając, i pozwoliłam moim łzom płynąć i płynąć.

Oparłam łokcie na kolanach i zakryłam twarz dłońmi. Nienawidziłam samej siebie za to, że się nie postawiłam i znów dałam się poniżyć. Ale nawet gdybym próbowała się jej przeciwstawić, to przecież i tak zawsze znalazłaby jakiś sposób, by pokazać mi, gdzie moje miejsce. Po co było więc walczyć?

Axel. Axel jest powodem, dla którego powinnaś to zrobić.

Postanowiłam zignorować podszepty swojej podświadomości. Byłam zbyt zaślepiona przez targające mną emocje. Emocje. *Uciszcie się. Uciszcie się choćby na chwilę!* — zaapelowałam do nich bezgłośnie. Wydawało mi się, że siedziałam tam całe wieki.

Jakaś część mnie podpowiadała mi, że powinnam była posłuchać Layli. Gdybym okazała jej posłuszeństwo, nic takiego by się nie stało. Ale inna część mnie przekonywała, że powinnam twardo walczyć o swoje.

Miłość jest głupia, miłość jest ślepa, a ja jestem zakochana w chłopaku, który nawet nie zauważa mojego istnienia — w duchu skonstatowałam ze smutkiem.

Nie miałam najmniejszej ochoty wychodzić z tej kabiny. Nie byłam gotowa, by po tym nieszczęsnym incydencie móc się pokazać komukolwiek. Pomyślałam sobie nawet, że być może już nigdy nie będę w stanie stawić czoła światu. Wszystkie te roześmiane twarze kolegów z klasy.

Nauczyciele może i próbowali nie dopuścić do znęcania się jednych uczniów nad innymi, ale nigdy nie starali się wystarczająco.

Zgłoś takie zachowania dorosłym, oni ci pomogą.

No cóż, moje doświadczenie jasno wskazuje, że dorośli w takich sytuacjach nie potrafią albo nie są w stanie nic zrobić. Od pierwszego dnia, w którym Layla rozpoczęła swoją krucjatę przeciwko mnie, żaden dorosły ani razu nie stanął w mojej obronie i nie wyciągnął pomocnej dłoni.

Kurczę, że też musiała zagiąć parol właśnie na mnie. Nie miałam pojęcia, dlaczego to właśnie ja stałam się jej ofiarą. Może byłam po prostu łatwym celem, a może coś jej się nie spodobało w mojej twarzy. Przecież ja jej absolutnie NIC nie zrobiłam. Dręczyła mnie od momentu, w którym usłyszała moje imię.

Jej rodzice przeprowadzili się w tę okolicę, kiedy miała 12 lat. Spotkałam ją pierwszego dnia nowego roku szkolnego. Przedstawiłam się jej i od tamtej pory stałam się jej wrogiem. Najdziwniejsze było to, że przecież nie byłam jedynym mięczakiem w tej szkole. Byli słabsi ode mnie, ale ona z jakiegoś powodu nie zwracała na nich uwagi.

— Rosie! Rosaline! Winnefred! — Głos Kasay odbijał się echem od ścian damskiej toalety.

Pociągnęłam nosem, ale nie odezwałam się ani słowem.

— Rose, to ty? — spytała.

Łkałam cicho, mając nadzieję, że mnie nie usłyszy, ale w trybie poszukiwań Kasay miała wyczulony słuch.

— Wiem, że tam jesteś... — powiedziała miękko.

Nie byłam w nastroju na rozmowy z kimkolwiek, dlatego nadal się nie odzywałam. Podniosłam wzrok i wpatrując się w drzwi, zastanawiałam się, czy powinnam je otworzyć, czy może jednak nie.

— Wyjdiesz?

Potrząsnęłam głową, choć wiedziałam, że nie może mnie zobaczyć. Nie ufałam swojemu głosowi.

— Tak bardzo się o ciebie martwiliśmy. Jaxon przeciągnął mnie po całej szkole, próbując cię znaleźć — powiedziała. — Zaczęliśmy od sali komputerowej, ale ciebie tam nie było. Potem poszliśmy na górę, do laboratorium. Też nic. Przetrząsnęliśmy nawet puste szafki, ale nigdzie cię nie mogliśmy znaleźć.

Roześmiała się.

— Jaxon naprawdę myślał, że zaklinowałeś się w jednej z tych szafek. Wiesz, jaki z niego panikarz. Prawdziwa *drama queen*! — Roześmiała się.

Na moich ustach też pojawił się uśmiech, gdy wyobraziłam sobie Jaxona z potarganymi rudymi włosami i szaleństwem w orzechowych oczach przeszukującego szafki.

— On jednak nie zna cię tak dobrze, jak ja — dodała z wyraźną dumą w głosie. — Mówiłam mu, że zamknęłaś się w kiblu, ale on nie chciał mnie słuchać. Stwierdził, że w życiu byś się tu nie ukryła, bo nie lubisz miejsc pełnych bakterii.

Wyobraziłam sobie, jak stoi tam po drugiej stronie drzwi i kręci głową z dezaprobatą.

— Ten idiota ma mniej rozumu niż wszystkie te twoje maskotki razem wzięte — zaszydziła. — No to jak? Wychodzisz po dobroci czy mam rozwalić te pieprzone drzwi?

Powoli wstałam z sedesu i otworzyłam drzwi do kabiny. Gdy tylko to zrobiłam, ona natychmiast przyciągnęła mnie do siebie w jednym z tych swoich śmiertelnych uścisków.

Nazywano je „śmiertelnymi uściskami” nie bez powodu. Za każdym razem, gdy znalazłam się w jednym z nich, słyszałam trzask pękających mi żeber. Ścisnęła mnie tak mocno, że zabrakło mi powietrza w płucach. Dług tlenowy narastał, ale w końcu mnie puściła. Swoimi pełnymi bakterii dłońmi zmierzwiała mi włosy, jakbym była małym dzieckiem.

— Nie obraż się, ale wyglądasz jak gówno — stwierdziła. — Chodź, trzeba cię doprowadzić do ładu.

— Nie opuszczę lekcji — zaoponowałam.

— Czemu? Przecież to tylko kilka ostatnich...

— Nie, Kasay. — Spojrzałam jej prosto w oczy.

Po kilku minutach takiego mierzenia się wzrokiem dała za wygraną. Westchnęła i powiedziała:

— Dobra. W takim razie skombinuję ci bluzę z kapturem od Jaxona.

Wyszła z toalety, ale po kilku minutach przyniosła mi bluzę z żółtym napisem „Kółko Teatralne”.

— Masz, ubierz się — poleciała, rzucając we mnie bluzą. Nie udało mi się jej złapać i upadła na podłogę. — Myślałam, że masz wolne popołudnia.

— Zależy którego dnia, ale zazwyczaj wolne mam rano — wyjaśniłam, podnosząc pokrytą bakteriami bluzę.

— Szczęściara.

Och, gdyby tylko wiedziała, jak fatalnie się czułam w środku...

* * *

— Przede wszystkim musisz pozbyć się w końcu tego cholernego aparatu na zęby. — Kasay chodziła w tę i z powrotem po moim pokoju. — Kiedy ci go założyli? Pięć lat temu?

— Sześć — sprecyzowałam. — I nie jest głupi. Prostuje mi zęby.

— Twoje zęby już są proste — prychnęła. — Były proste, zanim pojawiła się ta twoja głupia macocha.

— Nie o to chodzi.

— Tak, masz rację. Chodzi o to, abyś pozbyła się w końcu tego cholernego aparatu.

— No ale przecież nie mogę ot tak sobie wparować do jakiegoś ortodonty i kazać mu zdjąć sobie aparat! Moja macocha zna wszystkich ortodontów w tym mieście. Cholera, ona praktycznie przyjaźni się z każdym dorosłym. Nikt mi nie pomoże!

— Jesteś tchórzem.

* * *

Do końca zajęć nie zdejmowałam bluzy i unikałam wszystkich, a zaraz po lekcjach poszliśmy do mnie. Macocha siedziała w gabinecie, pracując nad Bóg wie czym, a mój wiecznie nieobecny ojciec podróżował gdzieś po Chinach w interesach.

Kasay pomogła mi doprowadzić się do porządku. Wepchnęła mnie pod prysznic i zmusiła do umycia włosów. A potem mi je wyprostowała. Zrobiła mi lekki makijaż — ot tak, bez powodu — i kazała nałożyć spódnice, której sama nigdy bym nie wybrała.

Na koniec stwierdziła, że wyglądam świetnie. Gdyby jeszcze nie ten aparat na zębach. Jej zdaniem aparat był „jedynym powodem”, dla którego wciąż traktowana byłam w szkole jak nerdka, ponieważ przez niego wyglądałam na 12 lat. Nic dziwnego, że zainteresowanie mną wykazywali tylko pierwszoklasiści. Postanowiła, że mnie „naprawi” i „upiększy”, dzięki czemu już nigdy nie stanę się ofiarą.

— Powinnaś jej po prostu powiedzieć, że chcesz go zdjąć!

— Już jej to mówiłam!

— No to najwidoczniej nie byłaś wystarczająco uparta. Trzeba było jej wiercić dziurę w brzuchu.

— Ty na moim miejscu też byś tego nie zrobiła!

— Ona cię wykorzystuje! — zauważyła, potrząsając ze smutkiem głową. — Prowadzi na tobie eksperymenty. Jak na jakimś cholernym szczurze laboratoryjnym.

To zabolalo.

Wiedziałam, że to prawda, ale nie chciałam się do tego przyznać. Cóż, Cleo troszczyła się o mnie, nie powiem. Musiała. Ale nigdy nie okazywała mi żadnych uczuć.

Zacznijmy od tego, że ja nigdy nie chciałam mieć macochy. To mój ojciec uważał, że w domu powinna być kobieta, która się mną zajmie. Po odejściu mojej matki był bardzo zdesperowany. Umawiał się na randki z wieloma kobietami, aż w końcu znalazł taką, która jego zdaniem „nadawała się” do opieki nade mną.

— Znasz to uczucie? — pytanie wymknęło mi się z ust, zanim jeszcze zdążyłam sobie to przemyśleć i się powstrzymać.

— Jakie uczucie?

— To, kiedy bardzo pragniesz, żeby ktoś cię zauważył, a ta osoba nawet nie zdaje sobie sprawy z twojego istnienia. — Spojrzałam gdzieś w przestrzeń przed sobą.

Przechyliła głowę na bok.

— Mówisz o chłopaku, w którym się zadurzyłaś, a on nie zwraca na ciebie uwagi?

— No coś w tym stylu. — Wzruszyłam ramionami.

— Nie zadurzyłam się w nikim od podstawówki — wyznała. — Zадurzenie, dobre określenie. Zадurzenie, bo jesteś jak... odurzona.

Westchnęłam ciężko, zdając sobie sprawę z tego, że moja sytuacja była beznadziejna. Axel nigdy nie zwróciłby uwagi na taką dziewczynę jak ja. Byłam jedynie cieniem. A Kasay była jedyną osobą, którą mogłam poprosić o radę. Na Jaxona w tej sytuacji nie mogłam raczej liczyć. Powiedziałby coś w stylu: „Jeśli on cię nie zauważa, to znaczy, że jest dupkiem i nie zasługuje na ciebie”.

Nikt nie był w stanie zrozumieć mojej sytuacji. Byłam jak w potrzasku, między jedną klęską a drugą.

— Kto to jest? — spytała Kasay.

— Kto? — udałam, że jej nie rozumiem.

— Ten chłopak. Który to?

Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie dalej udawać głupią.

— Chłopak? Jaki chłopak?

Rzuciła mi znaczące spojrzenie spod przymrużonych powiek.

— Nie pogrywaj sobie ze mną. Znam cię jak własną kieszeń.

Nadal jednak udawałam głupią.

— Naprawdę nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz.

— Nie umiesz kłamać. — Potrząsnęła głową z dezaprobatą.

— Ale ja naprawdę nie wiem, o czym ty mówisz. — Skłamałam po-nownie, starając się brzmieć jak najbardziej przekonująco.

— Naprawdę nie ma się co krępować. Przecież jestem twoją najlepszą przyjaciółką!

— Słyszałaś o balu przebierańców w tym roku? — spytałam, próbując zmienić temat.

— Doskonale wiem, co chcesz zrobić. — Posłała mi beznamienne spojrzenie. — Nie uda ci się od tego uciec.

— A mnie się wydaje, że się uda.

— Po prostu mi powiedz. No już.

— Nie.

— Czemu? A jeśli poproszę?

— Nie.

— Ślicznie poproszę?

Nie zareagowałam.

— Bardzo, bardzo, bardzo proszę?

— No jasne! — powiedziałam, uśmiechając się szeroko.

— Serio? — W jej głosie pojawiła się nadzieja.

— Nie. — Spojrzałam na nią twardo.

— No weź! Powiedz mi, kto jest tym szczęściarzem!

— Nie ma żadnego szczęściarza! — rzuciłam rozdrażniona.

Jest tylko jeden nieszczęśnik, który przypadkiem skradł serce nerdki...

— Rosaline, czy to ty? — Dobiegł głos z gabinetu mojej macochy.

Potałam dłońmi skronie i zamknęłam oczy.

Boże, jak ja nienawidziłam swojego życia.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**Błyskotliwy łobuz
i zamknięta w sobie**

dziewczyna. Czy coś z tego będzie?

Rosaline Arlene Winnefred nie była szczególnie popularna w szkole. Poza dwójką oddanych przyjaciół dokuczali jej chyba wszyscy. Nic dziwnego — była kujonką i dziwaczką. Nosila niemodne ciuchy i aparat na zębach. Miała macochę, która jej nie kochała. Rosaline była wymarzoną obiektem drwin i paskudnych zaczepki. Kiedy więc poczuła nieśmiało ukłucie w sercu na widok Axela, zrozumiała od razu, że to uczucie... nie ma przyszłości. Będzie tylko kolejnym powodem cierpienia.

Axel Storm Spencer był zupełnym przeciwieństwem Rosaline. Silny, twardy, wyjątkowy. Uwielbiany przez wszystkich... choć każdy się go bał. Axel umiał pokazać swoją siłę. I był niesamowicie bystry, ale nie zniżał się do zdobywania dobrych ocen w szkole. Dla Rosaline Axel był fascynującą zagadką o wyglądzie greckiego boga ze szmaragdowozielonymi oczami. Tyle że nie zwracał uwagi na taką szarą mysz jak ona. A Rosaline nie umiała przestać o nim myśleć.

Wszystko się zmieniło pewnego dziwnego dnia... Rosaline i Axel zdawali sobie sprawę, że dzieli ich właściwie wszystko, ale nagle wydarzenia nabrały tempa.

Lilly Purdon

jest amerykańską autorką romansów. Swoje pierwsze opowieści opublikowała na Wattpadzie w 2012 roku. Uwielbia czytać książki, pisać książki i rozmawiać o książkach.

beYA.
beyap.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-8135-3



9 788328 381353

CENA: 39,90 zł